ZEDRZEĆ Z SIEBIE STAREGO CZŁOWIEKA

Bp. Michał Stobnicki

Umiłowani w Chrystusie Panu, ponieważ zachowujemy mszał świętego Piusa X, nie podążamy za zmianami wprowadzanymi przez Piusa XII i Jana XXIII. Więc dziś, w tę niedzielę, w pierwszej kolejności oddajemy cześć świętemu Bartłomiejowi Apostołowi. Wspominamy też 11. niedzielę po zesłaniu Ducha Świętego. Są we Mszy świętej dwie modlitwy. I tak, zgodnie z mszałem świętego Piusa X, zgodnie z tradycją Kościoła, święta apostolskie mają pierwszeństwo przed niedzielą. Po to, abyśmy mieli okazję pochylić się nad tymi, którzy stali się pierwszymi misjonarzami, nad tymi, którzy stali się fundamentem, na którym Pan Bóg zbudował Kościół katolicki.

I dziś wpatrujemy się w przykład świętego Bartłomieja Apostoła, który poniósł niezwykle straszliwe męczeństwo, bo został obdarty żywcem ze skóry. Drodzy moi, to jego męczeństwo przypomina nam wszystkim, że każdy z nas wezwany jest przecież do tego, aby zedrzeć z siebie starego człowieka i odrodzić się, zmartwychwstać w Chrystusie. To jest zadanie naszego życia katolickiego: abyśmy się przemieniali, abyśmy wyzbywali się tego, co zepsute, co złe, co grzeszne, co ułomne, abyśmy odradzali się nieustannie i upodabniali do Pana Jezusa. I to zdzieranie, obdzieranie się ze skóry starego człowieka siłą rzeczy musi wiązać się z wysiłkiem, musi wiązać się z pewnym dyskomfortem.

Religia katolicka to nie jest religia, która ma nam zapewnić samozadowolenie, co wam raz po raz powtarzam. Religia katolicka wnosi do naszego życia wyrzuty sumienia. Religia katolicka każdego dnia przypomina nam o tym, jak jesteśmy słabi, jak jesteśmy ułomni i jak wiele jeszcze w naszym życiu trzeba zmienić. Taki jest cel wyznawania religii katolickiej. Nie stanie w miejscu, nie patrzenie w lustro i podziwianie samego siebie, ale nieustanne poszukiwanie i zastanawianie się, co jeszcze powinienem w sobie zmienić, gdzie jeszcze jest pole do pracy, gdzie są moje słabości, gdzie są moje ułomności. Religia katolicka, moi drodzy, wnosi do życia ten swego rodzaju niepokój, tę myśl krytyczną: co ze mną jeszcze jest nie tak?

CODZIENNY RACHUNEK SUMIENIA

Dlatego wezwani jesteśmy do tego, aby jak najczęściej, nawet i codziennie, czynić rachunek sumienia. Na koniec dnia zastanowić się, spojrzeć na ten miniony dzień, zastanowić się, co poszło nie tak, co zrobiłem źle, gdzie były moje grzechy, ale i gdzie były moje zaniedbania, co mogłem zrobić lepiej. To dzisiejsze święto, moi drodzy, przypomina nam o konieczności czynienia codziennego rachunku sumienia, przypatrywania się, gdzie we mnie jest jeszcze coś do zdarcia, gdzie jeszcze można mnie odrzeć z tego, co złe, co byle jakie, co dziadowskie.

O to prośmy dzisiaj, moi drodzy, przez wstawiennictwo świętego Bartłomieja: abyśmy nigdy nie ulegli, nie poddali się samozadowoleniu, abyśmy nigdy nie stali się katolikami pięknoduchami, wpatrującymi się w lustro i podziwiającymi, jakimi to dobrymi ludźmi jesteśmy. Bo do końca życia każdy z nas, moi drodzy, będzie miał kupę roboty, będzie miał nad czym pracować, będzie miał gdzie się poprawiać. I religia katolicka, prawdziwa religia katolicka przynosi nam ten wyrzut sumienia, prowadzi nas do refleksji: co jeszcze powinienem zmienić? I człowiek, który czyni rachunek sumienia codziennie, który na koniec dnia zastanawia się, co dzisiaj źle, co dobrze zrobiłem, jest świadomy tego, że ta praca nad naszymi słabościami, walka z grzechami jest zadaniem na całe nasze życie. „Ten, kto stoi, niechaj baczy, aby nie upadł", pisze święty Paweł Apostoł. Miejmy to zawsze przed oczyma i prośmy, aby święty Bartłomiej Apostoł był dla nas wzorem odzierania się ze skóry starego człowieka i przeoblekania się w nowego człowieka wedle woli Pana Boga, wedle serca Jezusowego.

CHORE CZŁONKI

I druga kwestia, którą warto dzisiaj wspomnieć. Tak jak wspomniałem, apostołowie, którzy poszli na cały świat głosząc Ewangelię, którzy przelali swoją krew dla imienia Jezusowego, z wyjątkiem świętego Jana Apostoła, są fundamentem Kościoła. Na nich, na ich wierze, na ich misji Kościół powstał. Oni przekazali urząd apostolski poprzez święcenia biskupie i tak od 2000 lat Kościół katolicki trwa zbudowany na fundamencie apostolskim.

I słyszymy w dzisiejszej lekcji, wyjętej z listu świętego Pawła Apostoła, bardzo istotne zdanie, o którym bardzo często zapominamy, o tej prawidłowej katolickiej eklezjologii. A więc czym jest Kościół? *Corpus Christi et membra de membro*. Wy jesteście ciałem Chrystusa. Nie materialnym, nie fizycznym, ale duchowym ciałem Jezusa Chrystusa. Mistyczne ciało Jezusa Chrystusa. Tak Ojcowie Kościoła określali zawsze Kościół katolicki: i członkami z członka. Innymi słowy, w Kościele katolickim wszyscy jesteśmy jedną wielką duchową rodziną. Jesteśmy ze sobą połączeni. Tak jak w ciele materialnym, analogicznie musimy rozumieć, jak funkcjonuje Kościół.

A to oznacza, moi drodzy, że całkowicie błędne, fałszywe, heretyckie jest przekonanie, którym żyje cała masa polskich katolików: no tam w Niemczech jakieś dziwactwa wyrabiają, w Rzymie jakieś dziwactwa się dzieją, ale u nas w Polsce wszystko jest w porządku. U mnie na parafii jest dobrze, nie? Nie ma przeciwko czemu się buntować, stawiać oporu. Jest nieźle, moi drodzy. Jesteśmy członkami z członka. Innymi słowy, Kościół katolicki stanowi jedność. I gdy w twoim ciele choruje jedna część, to odbija się to na całym organizmie. Jeżeli boli cię noga, boli cię ręka, to cały organizm szwankuje. I analogicznie jest z Kościołem. Jeżeli są w nim chore członki, to ta choroba oddziałuje także na innych. Ta choroba nie jest obojętna.

Dlatego całkowicie błędne, fałszywe, heretyckie jest przekonanie: „Nie interesuje mnie to, co dzieje się w Niemczech. Nie interesuje mnie to, co dzieje się u kardynała Rysia, bo to daleko. Nie interesuje mnie to, co dzieje się w Rzymie. Ważne, że mój proboszcz jest w porządku". No nie, moi drodzy, bo i ten proboszcz stanowi element systemu, systemu antykatolickiego, systemu zbrodniczego. Nawet jeżeli jest uśmiechnięty, nawet jeżeli wydaje się być pobożny, uprzejmy, wydaje się być wierzący, to wiary katolickiej nie ma. Dlatego że podąża za tymi, którzy są chorzy. A więc i sam jest dotknięty chorobą. To, że nie organizuje u ciebie spotkań ekumenicznych, wcale nie oznacza, że nie jest dotknięty chorobą ekumeniczną, bo milczy, nie protestuje, kiedy Pan Jezus jest detronizowany, kiedy oddaje się cześć fałszywym bożkom. Choroba tego czy innego członka Kościoła oddziałuje negatywnie na pozostałych jego członków. I albo tę chorobę należy wyleczyć, takiego delikwenta nawrócić tak, aby wyrzekł się swoich błędów i herezji, albo należy taką chorą tkankę odrąbać, pozbyć się jej tak, aby nie stanowiła zagrożenia dla innych członków Kościoła. Takie są dwa możliwe rozwiązania. Innymi słowy, albo się nawrócą, albo należy się od nich odciąć, zerwać wszelkie więzi, tak aby nie stanowili zagrożenia dla twojej duszy.

GOTOWI ODDAĆ WŁASNĄ SKÓRĘ

To jest to, o czym, moi drodzy, zapominamy dziś, w czasach uśmiechniętego Leona XIV. Pod tym uśmiechem kryje się, i powtarzam to raz po raz, wielkie niebezpieczeństwo. Wydaje nam się, że jeżeli u nas jest dobrze, to wystarczy i nie mamy się co troszczyć o to, co dzieje się w Rzymie, w Niemczech, we Francji, w Stanach Zjednoczonych czy gdziekolwiek. No nie, moi drodzy. To, co chore, musi zostać albo uleczone, albo odrąbane. Innego wyboru nie ma.

Drodzy wierni, prośmy zatem dziś, przez wstawiennictwo świętego Bartłomieja, o ratunek dla zagubionych katolików. Tak wielu zagubionych, zwiedzionych, którzy podążyli za fałszywymi pasterzami, aby i oni przejrzeli na oczy, aby i oni odcięli się od tego wielkiego duchowego niebezpieczeństwa. Bo ten, kto nie oddaje czci Jezusowi Chrystusowi bezpośrednio czy pośrednio, świadomie czy nieświadomie, czci diabła. Taka jest nasza rzeczywistość. *Tertium non datur*, nie ma trzeciej możliwości. „Kto nie jest ze mną, jest przeciwko mnie. Kto nie gromadzi ze mną, ten rozprasza", mówi Chrystus Pan. I żaden puder pseudopobożności, pseudoreligijności tego nie zmieni, nie ukryje.

Męczeństwo świętego Bartłomieja tak okrutne. Wyobraźcie sobie: skaleczycie się, jak was boli. Dmuchacie, chuchacie, plastra zaraz szukacie, żeby zakleić,

żeby krwi przypadkiem nie zobaczyć. Odarli go żywcem ze skóry tylko dlatego, tylko i wyłącznie dlatego, że pozostał wierny Panu Jezusowi. Pytanie do każdego z nas: czy ja gotów byłbym oddać swoją skórę dla Pana Jezusa? Czy może bardziej cenię sobie tę skorupę cielesną, która prędzej czy później się rozpadnie, zgnije? Po prostu zgnije jak kawałek mięsa zepsutego. Czy bardziej cenię sobie tę skorupę cielesną, czy życie wieczne? Czy jestem gotów oddzierać siebie ze skóry dla Pana Jezusa? Czy może wolę żyć tak, żeby nie bolało? Żebym nie musiał się napocić, natrudzić, żeby było mi dobrze, żeby było mi wygodnie w takim swoim świecie, w mojej bańce mydlanej, którą sobie stworzyłem, w której nikt i nic mnie nie interesuje.

Strzeżmy się, moi drodzy, takiego niebezpiecznego ducha, niebezpiecznego sposobu myślenia, takiej obojętności, zobojętnienia na to, co dzieje się w moim życiu, zobojętnienia na to, co dzieje się na świecie, co dzieje się w Kościele, zobojętnienia na los mojej duszy i zobojętnienia na los innych dusz. Bądźmy gotowi do tego, aby oddać własną skórę, własne życie Chrystusowi.

W imię Ojca i Syna i Ducha Świętego. Amen. Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus.